



Bernd Kebelmann

**W OTWARTE**  
[„Ins Offene”]

W otwarte  
okno  
wlatuje  
milcząco  
ptak

Rok  
to krótka wieczność  
ze strachliwie  
złożonymi  
skrzydłami

Oczy  
delikatne pióra  
cieple w słońcu  
jak chmura  
i wieczorna zorza

Dzieci  
idą i szepczą  
o czujnych pająkach

Usta  
na próżno głośnie  
otwarte  
wypełniają się  
cienką pajęczyną

A ty zatracasz się  
w śmiechu  
i nasłuchujesz  
zbliżających się  
pociągów

## FOTO-HRABINA

[„Foto-Gräfin”]

Patrzy na niego  
i milczy  
każe mu stać,  
obracać się, uśmiechać  
obdarza go względami  
sugeruje bezpieczeństwo  
tajemniczo manipuluje  
przy swoim aparacie

Aż uzyska ostrość  
od stóp do głów  
wtedy chowa się  
za czarną chustą  
i wtedy błysk  
drgnięcie  
i już go ma  
w swojej mocy

Zimno i bezcieleśnie  
powierzchniowo i bez słów  
zabiera go w ciemność  
To śmieszne! Czego ona jeszcze oczekuje  
potrzebny mu ten parny i duszny  
półświatek przy czerwonym świetle?

I wtedy staje się –  
zanurza go w kwasie  
pozwala mu  
wywołać się utrwała go  
– robi to ostrożnie, alkalicznie  
obmacując go ze wszystkich stron

On tonie  
ona wyciąga go z wody  
„Proszę”, szepcze  
„żadnego światła!”  
– lepiej milczeć o takich  
ponurych przyjacielał kobiet

W końcu wyprowadza go z ciemności  
całkiem mokrego  
ogląda zdjęcie, potem jego i oznajmia  
że wygląda bardzo korzystnie

Kasuje opłatę, dziękuje  
i uśmiecha się  
do następnego klienta –  
i zrozum tu kobiety!

---

© przekład: Małgorzata Płoszewska

## EDWARD

Wyprofilowana głębia barw  
paczka papierosów na jeden obraz  
– nie ma go, każe mi czekać  
za twardością sztalugi  
przed wściekłą od barw, akademicko-szkoloną  
bezprzedmiotowością  
moich głupich pytań

W końcu przychodzi, podziwia  
ślady farby na moich palcach, dowód  
na uzależnienie od dotyku – moja biała,  
niebieska, pomarańczowa tęsknota  
za zrozumieniem

Badam zdecydowanie ramę obrazu, mówię  
„Twój optymistyczny duży format  
podaża za twoją filozofią  
o jasnej twarzy”

„Trzeba pić”, mówi Edward,  
„żeby móc malować,  
a kiedy się dobrze maluje,  
sprzedaje się,  
a kiedy się sprzedaje,  
można kupić wódkę,  
żeby móc dobrze malować”

# EPOKA LODOWCOWA

[„Eiszeit”]

Zastyganie  
jest białe  
lub czarne

Słowa –  
dymem  
milczeniem

Ktoś przybił wronę  
na przydrożnym krzyżu

Pochyl się  
na wiatr  
ale idź

i rozdepcz mi lód  
na języku



Cztery wiersze e zbioru MAŁA KSIĘGA DOTYKU,  
Oficyna Wydawnicza ARS PRO MEMORIA, 2011

---

© przekład: Małgorzata Płoszewska

## TAKTOMIERZ

[„Metronom”]

(1)

Kolejka miejska hamuje. Tłum ludzi przygniata go do drzwi. W uszach głośne krzyki, gorące oddechy. Drzwi otwierają się. Jak korek na fali wypływa na peron. Jego laska kołysze się, on chwieje się niepewnie. Tłum przeciska się obok niego. Laska szuka prowadnic na peronie. Rytmiczne drżenie prawej ręki – jego laska staje się taktomierzem. Podąża za nią. Na schodach – laska po przekątnej i w górę, i w górę. Żwir na drodze, krzaki, park. Dobrze, że park. Czuje ucisk na pęcherz. Rowerzysta. Pisk opon. „Ulica Schulze? Prosto, a potem na lewo.“ „Dziękuję.“ I dalej. Pęcherz uciska jeszcze mocniej. Musi sobie ulżyć. Po lewej domy, po prawej łąka, żadnych krzewów. Rozpina spodnie, rozluźnia się. „Niech się pan odwróci!“ Przestraszony zamyka rozporek. Bokserki są wilgotne. Żaden niewidomy nie próbowałby nawet... i to na łące... „Ja też czasem lubię zagrać ślepego”, woła za nim jakiś głos. Laską celuje w tamtą stronę. „Odstrzelić”, myśli. To nic nie zmieni. Zawsze jest się obserwowanym. Zawsze.

(2)

Na rogu jakaś postać. Mówi coś do niego. Podchodzi bliżej. On pyta o ulicę Schulze. „Nie mam pojęcia, nie jestem stąd.“ Mężczyzna podchodzi bardzo blisko. Zagląda mu w twarz. Słodkawy zapach. Poznaje go. Ręka chwyta jego żakiet, plakietkę, manewruje przy kołnierzu. „Coś ty za jeden? Ale ty nie jesteś ślepy. Nie masz czegoś dla mnie? Jakiegoś haszu, czy innego gówna, może trochę forsy? Potrzebne mi osiemdziesiąt euro.” Nagle strach, idzie krok do tyłu. Tego się nie robi. Z tyłu może być krawężnik i upadek gotowy. Można upadać w różny sposób. „Zapałki? Nie masz ognia? Facet, ty nic nie masz?“ Zaprzecza. Wycofuje się, odwraca się, biegnie do następnej ulicy. Tam są auta, głosy. To dobrze. „Ulica Schulze? O tu, zaraz!“ Jakaś para bierze go pod ramię. On szuka numeru trzeciego. Jest na drugiej stronie ulicy. Przeprowadzają go. Można upadać w różny sposób.

---

„Metronom”, ze zbioru LUDZKIE KRAJOBRAZY Międzynarodowej Grupy QuadArt, Oficyna Wydawnicza ARS PRO MEMORIA, 2011

(3)

Żadnych drzwi, tylko niezbyt wysokie ogrodzenie. Maca rękoma. Cztery, pięć belek, jedna na drugiej, stabilny murek z drewna. Przekłada łaskę na drugą stronę i sprawdza podłoże. Po drugiej stronie ścieżka ogrodowa. Podnosi najpierw jedną nogę, potem przekłada drugą. Znajduje się we wschodniej części miasta. „Tu przebiegała granica”, wyjaśniają mu. „Cztery metry dwadzieścia – sam beton. Długie smycze dla psów, bomby-pułapki, rakiety sygnalizacyjne, ziemia niczyja, reflektory, rozkaz strzelania.“ Przypomniało mu się jak poruszał się między wschodnią i zachodnią częścią miasta. Z łaską. W środku była pusta. Co mógł w niej szmuglować. Haszysz, dewizy i świerszczyki, mikrofilmy i materiał wybuchowy. Teraz byłby bogaty. Albo zabity. Od tyłu chwytają go czyjeś ramiona. Jest aresztowany. Nie broni się. Jego przyjaciel muzyk pozdrawia go. Śmieje się. „Tylko jednego takiego znam, który chodzi po mieście jak ty. To mój przyjaciel Johnny. Manhattan. Nowy Jork.“ Śmieje się. „To jest zupełnie coś innego. Berlin to tylko wieś.“

(4)

Stoi pośrodku sali. W bezruchu. Wokół niego kręci się świat. Swoją łaskę trzyma w ręce jak pastorał biskupi. Pani domu jest malarką. Przynosi to, czego on oczekuje. Przekąskę i białe wino. Żuje jakieś wypieki z Tajlandii. Natężenie głosów wzrasta. Z kwaśno-ostrym posmakiem w ustach pozdrawia obcych ludzi. „Pianino” i „syntetyzator” ściskają mu dłoń. Jego przyjaciel gra na saksofonie. Akustyka w pomieszczeniu jest dobra. Prawą ręką szuka krzesła. Napotyka tacę. Tajlandzkie przysmaki spadają na podłogę, ktoś je zbiera. Smakują mimo wszystko. Muzyk z teatru pyta: „Dlaczego nie ma niewidomych dyrygentów?” Ten niewidomy też nie wie. Jego poczucie rytmu jest przecież dobre. Instrumenty zaczynają próbę. On unosi łaskę, tak na próbę. Celuje w stronę muzyki. Ludzie robią uniki. Nagle nastaje cisza. On wie, że wszyscy patrzą teraz na niego. Kłania się, unosi ponownie łaskę. Saksofon przejmuje. On łapie oddech. Siada. Nasłuchuje. Jego uszy są jak gąbka.

© Bernd Kebelmann

---

© przekład: Małgorzata Płoszewska